

Baranowski, Bohdan

"Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w.", Mirosława Dąbrowska-Zakrzewska, Odbitka z "Prac i materiałów etnograficznych" t. VI, Lublin 1947-1948 : [recenzja]

Przegląd Historyczny Zeszyt dodatkowy, 438-439

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

jące, ujrzałby chętnie tytuł i datę dokumentu. W związku z tym przydałyby się też chociażby drobne wyciągi ze źródeł dziś nieistniejących. Podobnie można jeszcze mieć pretensję do autora, że nie zadbał o staranniejszą korektę, albowiem dość liczne błędy drukarskie szpecą tę doskonałą pracę.

Na zakończenie można tylko wyrazić życzenie, by praca, którą jak wiemy autor ma gotową, o stosunkach polsko-tatarskich za Władysława IV jaknajprędzej ujrzała światło dzienne.

Władysław Czapliński

ZDENEK KALISTA: *Benalska politika na uherském snemu v Bratislave r. 1662*. Praha, Ceska Akademia Ved a umeni, 1942.

Rozprawka ta poświęcona jest omówieniu wycinka polityki weneckiej w czasie ciężkich bojów Wenecji w poł. XVII w. z Turcją, a mianowicie polityce wobec zwołanego w r. 1662 sejmku węgierskiego. W tym to mianowicie czasie Wenecja znużona wojną oglądała się za jakąś pomocą i starała się nakłonić cesarza, by nie zawierał pokoju z Turcją i zdecydował się na energiczne przeciw niej wystąpienie. Republika św. Marka spodziewała się mianowicie, że w tym wypadku główne siły tureckie zostaną skierowane przeciw cesarzowi i pozwolą odetchnąć wojskom weneckim.

Sagredo, poseł wenecki wysłany w czerwcu 1661 r. do Wiednia, zorientował się rychło, że pewną pomocą w realizacji tych planów mogą być Węgrzy, również zainteresowani w rozpoczęciu energiczniejszej akcji przeciw Turkom a to zarówno ze względu na sympatie dla pozostających wówczas w sporze z Turkami Siedmiogrodzian, jak i ze względu na chęć pozbycia się wojsk cesarskich kwaterujących na terenach cesarskich Węgier. Wobec tego z chwilą gdy wiosną 1662 zwołano sejm węgierski do Bratysławy, Sagredo udał się tam, by bezpośrednio wpływać w duchu wojennym na magnatów węgierskich. Nadzieje jego okazały się jednak płonne, albowiem sejm zajął się skargami ludności na wojska cesarskie i gravaminami protestantów oraz skończył się po myśli cesarza, który w danej chwili dążył do zawarcia pokoju z Turkami.

Zgodnie z zapowiedzią oczekuje czytelnik przedstawienia polityki Wenecji wobec tego sejmku i Węgrów. Autor jednak opierając się prawie wyłącznie na relacjach Sagredy przedstawia nam jego poglądy i nadzieje, znacznie mniej mówi o działalności Sagredy, bo też poseł wenecki z obawy narażenia się dworowi cesarskiemu ograniczył swą działalność do minimum, już najmniej zaś — prawie nic — mówi o oficjalnej polityce Signorii, co do której nie dowiadujemy się nawet, czy była identyczna z zachowaniem się Sagredy. Z metodycznego punktu widzenia możnaby postawić autorowi zarzut, że nie wyczerpał innych, poza relacjami Sagredy źródeł, wobec tego jednak, że tu chodzi naprawdę o trzeciorzędny epizod, można się zgodzić, że dalsze poszukiwania są zbyteczne. Główna wartość tej rozprawki polega na podaniu garści szczegółów do przebiegu samego sejmku.

Wł. Cz.

MIROSLAWA DĄBROWSKA-ZAKRZEWSKA: *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w.* (odb. z „Prac i materiałów etnograficznych“ t. VI Lublin 1947—1948, s. 85).

Procesy o czary nie należały w dawnej Polsce do rzadkości. Trudno jest dziś ustalić ile nieszczęśliwych ofiar ponurego zabobonu spalono na stosie, liczba ta jednak wynosiła napewno kilka lub może nawet kilkanaście tysięcy. Procesy te rozpoczęły się w Polsce dość późno, rozszerzyły się w XVII i XVIII w., a szczytowy punkt przypada na okres panowania Augusta II. Ogłoszono drukiem znaczną liczbę protokołów z procesów, które toczyły się prawie zawsze przed sądami miejskimi. O wielu innych mamy wzmianki w różnych monografiach lokalnych. Są to jednak wiadomości zebrane przypadkowo, na podstawie tego materiału trudno wyrobić pogląd o całości tego tak specyficznego zjawiska.

Przeglądając księgi miejskie dla innych celów, czy też przypadkowo natrafiali różni badacze na protokoły procesów o czary, ogłaszając je potem drukiem w całości czy też tylko w wyciągach. Te różne „przyczynki“, rozrzucone po licznych czasopiśmie lub wydawnictwach, czasami niedostępnych, utrudniały

zbadać całości zjawiska, co ważniejsze zaś stwarzały pozory, że w dawnej Polsce procesy o czary należały do rzadkości. Ponieważ protokoły takie zawierają również materiał do zwyczajów i wierzeń ludowych, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze postanowiło zgrupować je w swoim wydawnictwie i ogłaszać je drukiem nie pojedynczo, jak to dotychczas miało miejsce, lecz grupami związanymi z jednym miastem czy województwem lub ziemią. Jako pierwsze wydano drukiem protokoły lubelskie.

W znacznym stopniu odbiegają one od materiałów z innych miast, dotychczas ogłoszonych, i przez to są właśnie bardziej ciekawe. Wpłynęło na to zresztą geograficzne położenie Lublina. Polskie procesy czarownic wyprowadzały swój rodowód z północno-wschodnich Niemiec. Wyraźnie też widać na nich wpływy brandenburskie lub meklemburskie. Pojawiły się też u nas najpierw w XVI w. w zachodniej Wielkopolsce oraz w Prusach Królewskich, i to przeważnie w miastach o znacznym odsetku ludności niemieckiej. Ponieważ natrafiły one na odpowiednią atmosferę w wieku następnym, rozprzestrzeniły się już na całym prawie terytorium zamieszkałym przez ludność polską. Mimo to nadal na polu walki z czartem i jego „sojusznikami” przewodziła Wielkopolska. Na przełomie XVII i XVIII w. w gorliwości dogoniło ją, a może nawet przegoniło Mazowsze, a szczególnie północne ziemie między Wisłą i Narwią. W Małopolsce ów ponury zwyczaj nie rozpowszechnił się zbyt. Jeszcze miasta województwa krakowskiego i sandomierskiego od czasu do czasu wysyłały na stos „diabelskie spółniczki”, w Lubelszczyźnie jednak i na Podlasiu były to zjawiska nadzwyczaj rzadkie. Dalej na wschód, na ziemiach zamieszkałych przez ludność prawosławną, procesy czarownic prawie że się nie zdarzały. Jak widać więc, Lublin leżał na terytorium, na którym walka z czartem nie przybrała tak drastycznych form jak na północno-zachodnich ziemiach dawnej Rz-politej.

Przed sądem miejskim lubelskim w ciągu dwóch bez mała wieków toczyło się tylko dziesięć procesów czarownic, a liczba ofiar tego zabobonu była nawet jeszcze mniejsza, gdyż znaczna część procesów skończyła się chłostą lub uwolnieniem oskarżonej. A tymczasem sąd miejski niewielkiego Płońska w ciągu zaledwie kilkunastu lat w początkach XVIII w. wysłał na stos 34 czarownice.

Część spraw o czary, jakie toczyły się przed sądem miejskim lubelskim, przekazana została mu dla przeprowadzenia badań „corporalnych” czyli tortur przez Trybunał. Są to sprawy specjalnie ciekawe, gdyż dotyczą walk jakie toczyły ze sobą niektóre rodziny szlacheckie przy pomocy najętych czarownic. Tak np. szlachecka rodzina Mytków mając zadawniony spór majątkowy z rodziną Podgórkich wynajmowała czarownice, by te wysyłały diabła do Lublina, by udusił patrona prowadzącego sprawę przeciwną stronie. Przedstawicielki rodziny Mytków osobiście brały również udział w różnych praktykach czarodziejskich. Inna rzecz, że szlachcianki nie mogły być pociągnięte do odpowiedzialności o czary tak, że proces dotyczył tylko wynajętych przez rodziny ziemiańskie czarownic. Zeznania te stanowią wspaniałą ilustrację do dziejów obyczajów szlacheckich w XVII i XVIII wieku.

Bardziej banalne, gdyż przypominające procesy wielkopolskie i mazowieckie, są sprawy o czary z Lublina i jego okolic. Kaci lubelscy nie stosowali zbyt wyrefinowanych tortur, a sędziowie tamtejsi nie mieli tak podnieconej wyobraźni, jak ich koledzy z Wielkopolski i Mazowsza, nic więc dziwnego, że zeznania badanych kobiet nie odznaczały się taką makabrycznością jak zeznania z tamtych terenów. Dlatego jednak szczegóły dotyczące różnych zwyczajów i wierzeń ludowych zasługują tu na większą wiarogodność.

Wydawnictwo przygotowano nadzwyczaj starannie i dokładnie. Razi może tylko to, że nie została przeprowadzona modernizacja tekstu. Publikację tę można uważać za wzór przy ogłaszaniu dalszych procesów o czary, które przedstawiają znaczenie nie tylko dla historyków, zarówno prawa jak i kultury¹⁾.

Bogdan Baranowski.

¹⁾ Por. uwagi metodyczne Lucien Febvre: Sorcellerie, sottise ou Révolution mentale w *Annales* III 1948, 9-15, wydobywające istotną problematykę zjawiska procesów o czary w okresie budzenia się w umysłowości nowożytnej poczucia nieprawdopodobieństwa. (*Red.*).